Wileńska Bibljoteka Filmowa Nr. 1.

MIECZYSŁAW LIMANOWSKI.

# Film Wileński.

I.



WILNO 1930.
NAKŁADEM WYDZIAŁU PROPAGANDY
KONSORCJUM FILMOWEGO W WILNIE.

Wileńska Bibljoteka Filmowa Nr. 1.

MIECZYSŁAW LIMANOWSKI.

# Film Wileński.

I.

WILNO 1930.
NAKŁADEM WYDZIAŁU PROPAGANDY
KONSORCJUM FILMOWEGO W WILNIE.

Druk. J Bajewskiego, Wilno, Mostowa 9.

# WILEŃSKI FILM.

*(Rzecz wygłoszona w Radjo wileńskiem, dnia 4-go maja b. r.).*

W Wilnie, jak w każdem współczesnem mieście, a nawet miasteczku, są te sale, długie czasem bezmiernie, bez których dziś wielu ludzi nie może żyć niemal. Jest coś upajającego w tem, że można tak z ulicy w płaszczu i kapeluszu wejść do **KINA**, siąść na krześle i w najłatwiejszy sposób, bez trudu i żmudnych wysiłków przedwstępnych, nasycić się miłością, sensacją, nawet wielką tragedją, jednem słowem kolejnością rozmaitych przygód, które zmierzają do słońca albo odwrotnie, otwierają przepaści i które nie ograniczają się do ulicy, do miasta rodzinnego, nawet do kraju własnego, ale przebiegają fantastycznie w najrozmaitszych sferach, także niemal na gwiazdach.

Zobaczyć jak mieszkają ludzie, jak poruszają się w świecie, jak przyjmują gości, jak bawią się i jak tracą zdrowie albo odzyskują zdrowie, wszystko to należy do owych pociągających rzeczy, które powodują, że istnieje produkcja filmów, to jest wstążek z celulozy, na których w kwadracikach widnieją miniaturowe twarze, nogi, całe korpusy, rzeki lub morza, jednem słowem rzeczy, które widzimy potem na ekranach i które nam się nie tylko podobają, ale nas czasem wprost zachwycają.

Taśmy te w formie wałków rozchodzą się po wszystkich częściach globu; docierają do najbardziej głuchych kątów, są jak eliksir pożądane, oczywiście eliksir dla oczu, które też mogą się upijać i doznawać zawrotu głowy z napojenia i przesycenia.

Cóż można sobie dziwaczniejszego wyobrazić jak film wyprodukowany w New-Yorku lub w Paryżu, w swojej wędrówce zabłąkany już nie do takiego miasteczka jak Nobel na Polesiu, ale do wsi murzyńskiej nad rzeką Kongo, gdzie podczas seansu nie na fortepianie się gra, ale na bębnie, z którego wylatują głuche odgłosy.

Film upaja. Nasze nowoczesne panny sklepowe, opite

i odurzone filmem, potem naśladują wielkie damy. To samo robi fryzjer, który naśladuje markiza, żołnierz, który po napoleońsku pozuje, wziąwszy dobrą dawkę Bonapartego z Korsyki lub Świętej Heleny. Nawet kucharka naśladuje wielkie heroiny, muzy podkasane, tragiczne aktorki, przetykając obieranie kartofli lub cedzenie barszczu jakiemiś pozami, które są z pięknej Vernon, z Brygidy Helm lub naszej Smosarskiej.

Ileż razy słyszy się protest: „do teatru nie pójdę, do kina pójdę". Więc są protesty, kiwanie palcem na znak, że nie Melpomena ciągnie, nie muzy teatralne, ale ta nowa Muza, ta najostatniejsza, jak ją nazywamy, dziesiąta.

I rozumiem tę namiętność, kiedy się swojego życia niema, to przeżywanie w filmie cudzego życia. Im bardziej życie szare, im bardziej bezbarwne, im bardziej szablonowe i im bardziej według ustalonych recept, tem więcej w niem krzyku za filmem, aby módz tylko pogrążyć się w tem cudzem szczęściu czy nieszczęściu, w tej cudzej odwadze lub tragedji, nawet zdradzie, wszystkich niesamowitych zdarzeniach, które błyskawicznie zmieniają miejsce, są raz nad oceanem lub na okrętach, potem na aeroplanach w powietrzu lub w salonach, które mogą śnić się na skutek splendoru.

W Europie zaczęła się już dawno produkcja filmów. Jakżeż było i w Polsce nie otworzyć wytwórni i produkcji filmowej nie ująć w ręce, skoro zapotrzebowanie kinowe wzrasta i zjawiają się konsumenci, których już nie tylko nie można zliczyć na palcach, ale którzy dla siebie stanowią niemal całe tłumy i to nieledwie od bachora, którego matka przyprowadza ze sobą, aż do starca, który wlecze się powoli i nie może zrezygnować, aby nie zobaczyć, jak się to tam dzisiaj kocha, jeździ po wodzie lub drapie po drzewach. Powiedziano sobie w Polsce, niech tam Hollywood pracuje, niech pracuje Paryż lub Monachium, mamy Warszawę i w Warszawie możemy też postawić kilka „atelier" i zakupić odpowiednie aparaty do zdjęć i odpowiednie lampy, aby oświecać salony sztuczne i fantazje wogóle z dychtu, które dają wrażenie solidnej architektury. Na pierwszy plan instalacje. Potem, gdy już zbudujemy laboratorjum i przestrzeń do zdjęcia we wszelką aparaturę wzbogacimy, pójdziemy do aktorów i powiemy im: mamy taki a taki scenarjusz, proszę z nami pracować. O pieniądze ułożymy się łatwo, bo zyski są wielkie.

Wilno siedziało w tych początkach filmu polskiego jak mysz cichutko pod miotłą. Otwarto co najwyżej Kina przy dwóch wielkich arterjach miasta i sprowadzano filmy, które obok tytułów mniej lub więcej drastycznych, mają jawne reklamy niewybredne, czasami wulgarne, jak: arcyszlagier słodyczy życia erotycznego, albo: największy hypererotykon polski wzruszający i porywający, albo: arcydzieło nadepokowe zmysłów i miłości. Tytuły te rzucają się i dziś u nas z afiszów na ulicy, a czytającemu gazety, ze szpalt pokazują, że film brata się nieprzyzwoicie z reklamą i nie puszcza żadnej okazji aby przyciągnąć ludzi, którzy też nabierać się łatwo dają i z językiem wywieszonym gonią aż z przedmieść, aby tylko tę godzinę czy dwie spędzić na wyczekiwaniu owej sensacji, która nigdy nie przychodzi. Oszustwa reklamy dopuszczają się właściciele kin bez żenady, z pełną świadomością propagując często bezwartościowe elaboraty amerykańskie lub berlińskie zresztą i warszawskie, bo gdzieżby Warszawa w tej gonitwie za groszem, trąbiąc wielką sensację, mogła pozostać choćby na chwilę gdzieś w tyle.

Nie znaczy to, aby nie było filmów wielkich, pięknych i artystycznych, od czasu do czasu, któreby nie nawiedzały także Wilno w swojej wędrówce. Niepotrzebne są wtedy reklamy, bo wieść nie gminna ale miejska z ucha do ucha przenosi te dwa słowa: warto pójść. To jednak, że są już otwarte kina, że są już gorączkujący się konsumenci filmu, to już zmusza nakręcać interes filmowy wbrew nawet prawdzie i uczciwości. Aby handel szedł sprowadza się co można, pokazuje bezdarności i powoduje przez to gorączkę która i Wilno nasze dotyka i w to Wilno niejedną truciznę zaszczepia. Nie książka, nie romans drukowany, nie gazeta, ale film zdystansował wszystko i stał się narzędziem społecznem, który potrafi deprawować albo leczyć, truć, zabijać moralnie albo przywracać do życia. Z niego może płynąć zdrowie, siła, nawet wiara, zależnie od tego czy ci którzy finansują taśmę i fastrygują jego scenarjusz, są artystami, czy może zbieraniną ludzkiej kanalji żerującej na nowoczesnym wynalazku li tylko z jedną żądzą zarobienia pieniędzy.

Do Wilna trafiają czasem filmy piękne. Są to jednak rzeczy niemal świąteczne i rzadkie, tak jak wogóle rzeczą świąteczną i rzadką jest produkcja pięknych filmów. Wielka twór-

cześć nie jest skrobaniem kartofli. Tu już nie wystarczy mieć nowoczesne atelier ze ścianami ruchomemi i lampami wszelkiemi w górze, z boku i niemal pod podłogą. Nie pomoże kręcenie operatora najlepszego i nawet gra dobrych aktorów, którzy heroicznie postanowili zostawić swoje teatralne sztampy w domu i pokazać wreszcie twarz naturalną i świeżą, aby nie psuć sztuki filmowej w jej narodzinach. Aby był film piękny, muszą być piękne inwencje, musi być fantazja artysty i to wszystko, co pozwala urodzić prawdziwą sztukę Razem z tem są potrzebni ludzie idei. Tak. Bo idea znajdzie drogę rozwoju dla filmu najwyższą. Czyste i powołane ręce mogą czynić cuda z filmu, tak jak dziś ręce niepowołane i drżące w gonitwie o grosz, czynią z filmu truciznę i wyszminkowaną szpetotę.

Niedawno jeden z czołowych reżyserów filmu Józef Mayen miał w Wilnie doskonałą prelekcję o męczennikach i bohaterach nowoczesnego filmu. Mówił Mayen o figurze nieznanej i ukrytej w filmie a będącej duszą zdjęć, to jest o operatorze. Pokażywał przykłady heroizmu, kiedy operator pracuje na karkołomnych rusztowaniach i w pozycjach, w których jeden nieopatrzny krok grozi śmiercią. Zapalił swoich słuchaczy do filmu i słusznie. Nietylko do naukowego filmu, ale wszelkiego uczciwego, rzetelnego, choćby tego, w którym po przez średniowieczną pracowitość artysta wykrawa swe figurki z tektury, aby żyły na ekranie.

Nowoczesny, wielki **film artystyczny i piękny** potrzebuje zatem więcej niż samych kapitałów i kosztownych instalacji. Nawet nie znosi stolicznego ruchu, energji gorączkowej czyli temperatury, która jest związana z maszynową produkcją i nerwowem przemysłowem gonieniem. Film jak każda dziedzina Sztuki potrzebuje skoro ma rozkwitać przedewszystkiem **spokoju i czasu**, to znaczy atmosfery sprzyjającej i współtwórczej. Nie tam jest mu dobrze, gdzie ludzie myślą o zyskach, ale tam, gdzie ludzie żyją fantazją i w artystycznem powietrzu imanentnem pięknem.

Nawet kwiaty czują się nieswojsko w fabryce, w której transmisje syczą i motory nerwowo pykają. I wy myślicie, że film piękny, w całem znaczeniu artystyczny i świeży, może tam się urodzić, gdzie przez mózgi podekscytowane przechodzą raz wraz wyładowania elektryczne wielkomiejskiej niezdrowej natury?

Kiedy to mówię, sprawa filmu dojrzała już do tego punktu, że musi być wzięte w uwagę Wilno jako miejsce produkcji obok Warszawy,

Jakto Wilno, nasze Wilno spyta niejeden słuchacz, nie wierząc, że ma słuchawki na głowie i że z radjo idzie ta moja propaganda na miasto? Wilno nie przemysłowe, nie kapitalistyczne, ale takie spokojne, niemal leżące za nawiasem energji handlowych i fabrycznych, Wilno miałoby mieć coś z produkcją filmu? Przecież Wilno to nie jest Hollywood, gdzie atmosfera jest najbardziej napięta i gdzie stworzono instalacje olbrzymy, aby film tak produkować jak kalosze, automobile lub narzędzia rolnicze. Pan chce zabić chyba Wilno, bo Hollywood przecież to kominy wysokie, które dymią i dymią, to wielki targ, w którym talenty się łowią i gdzie w ciągu sekundy, ktoś może wygrać jak na loterji i z nieznanego śmiertelnika stać się Janningsem albo naszym Jaraczem. Hollywood i Wilno, wolne żarty!.. Nawet tu sobie nie bardzo wyobrażamy, jak będzie dymił pierwszy komin, który te wszystkie instalacje elektryczne do ruchu pobudzi, które są tak potrzebne, a mają te swoje własne wymagania tysiąc razy wyższe niż poczciwa elektrownia miejska! Nawet sobie nie wyobrażamy, aby jeden komin dymił, a cóż dopiero kilka kominów, z którymi byłyby związane całe gmachy, laboratorja, stadjony dla prób, place do montowania całych miast z desek sztucznych i wielkie baseny, które można wypełnić wodą i na które można puścić okręty, aby strzelały do siebie w nocy i w ciemności. A gdzież tu w Wilnie jest garaż choćby na jeden wóz świetlny, już nie armję wozów świetlnych jak w Hollywood lub Berlinie? Na głosy oporu odpowiedzieć mogę: Warszawa oczywiście ma więcej danych, aby dzielnicę jakąś zamienić na polskie Hollywood niż Wilno spokojniutkie, dalekie od wszelkiej reklamy.

A jednak...

Musimy więc w tej chwili nowe farby rozetrzeć, aby módz malować dalej z fantazją, czyli inne jeszcze argumenty przygotować, aby rolę Wilna i filmu w Wilnie dobrze podeprzeć.

Widziałem kiedyś dziewczynę, która weszła do Kina, aby po chwili z tego Kina jak oparzona wylecieć. Biedactwo nigdy nie oglądało afisza przy wejściu, ale na ślepo kupowało bilet. Dziewczyna dostała się po raz drugi na tę samą sztukę i wy-

leciała, aby trafić jeszcze do drugiego Kina. Była w niej żądza chorobliwa, włóczenie się z filmu do filmu. Czegoś szukała. Są ludzie, którzy tak szukają książki, kupując coraz nowe. Są tacy, którzy szukają w teatrze, idąc wciąż na każdą sztukę i nie znajdując tego, co szukają. Właściwie sami nie wiedzą czego szukają, ale instynkt im mówi, że to, co szukają, jest. Nie wiedzą może nawet, że to jest, ale niezrealizowane jeszcze, aby tak powiedzieć, dopiero w powietrzu.

Całe światy są, których człowiek żąda, pożąda, poszukuje. I widzieć można tu lub ówdzie takiego głodnego i nienasyconego, człowieka chcącego zaspokoić głód. Dzisiejsze filmy bowiem, po za rzadkiemi wyjątkami, rozbudzają apetyt, nie karmią do końca, nie sycą. Rodzi się ta dziwna gonitwa. Amerykanie myślą, że jeśli będą co minuta wyrzucali na świat film, to nasycenie wreszcie przyjdzie, utopienie się w nasycie. Kręcą korbą i te filmy fabryczne wypuszczają na świat. Tłumy wypełniają Kina i te filmy wchłaniają, żądza rośnie, niepokój, gdyż jest brak pożywnej substancji w tych filmach. Amerykanie nawet nie wiedzą, że są pożywne duchowe substancje, które budzą w nas spokój, rozwieszoną ciszę, jak błękit dobrego osłonecznionego nieba.

Kapitalizm, ze swoim infernalnem gonieniem ciągle wprzód, płoszy **H O R Y**, a przecież Hory, to siostrzyczki nieodzowne, aby była sztuka pełna, dojrzała, piękna, słoneczna. Cóż to są Hory, spyta drogi słuchacz, skoro już wymawiam imiona siostrzyczek, które są związane z filmem? Tak rzadko słyszy się słowo Hory i tak niemal przelotnie, nieznacząco, jakby nie należało dociekać rzeczy, która prawdziwego zachodu nie jest wartą. Hory. Otóż właśnie w teatrze i w Kinie należy wspominać o Horach i dużo mówić o Horach. Bez nich nie ma prawdziwej Sztuki, więc i nasycenia.

Drogi słuchaczu podejdź do okna, na którym masz kwiaty. Spoglądnij czule na te lilje lub tulipany, lilje czerwone i kropkowane jak Martagon jaki leśny, tulipany białe, śnieżyste.

Spoglądasz na kwiaty i czujesz jak bardzo spokoju potrzebują, aby rozewrzeć się i pachnieć. Są przy nich postacie niewidzialne. Siedzą obok albo stoją, a ty czujesz, że te postacie, skoro się zbliżasz, patrzą z lękiem na ciebie. Czujesz je, słyszysz jak mówią: „Proszę troszeczkę dalej od kwiatu—

patrz jak spokojnie roślina oddycha". Albo pokazują ci Hory paluszkiem na pączek zielony i mówią: „Dziś wieczorem, jeśli będzie spokojnie, zacznie się rozwierać, ale sza, odbędzie się wszystko jak trzeba, tylko nie śpieszmy". Oto są Hory, siostrzyczki, które czuwają nad rytmem życia, czarem wzrostu, nad atmosferą, która jest potrzebna, aby wzeszła roślina, pąk rozwarł się i kwiat jął ostrożnie się odmykać. Potem, kiedy się już odemknie, spoglądać będzie na Ciebie bez obawy, ale w pierwszej chwili kwiat każden jest czujny, bojaźliwy, ma te swoje biologiczne wrażliwości, bez których nie będzie ani właściwego koloru, ani właściwego zapachu, a przedewszystkiem tego wszystkiego, co potem przyjść musi. A przecież to **O w o c.**

Grecja najwięcej wiedziała o Horach. Na każdej wazie malowano boginie powiewne, wdzięczne, wciąż obecne, gdziekolwiek życie pragnie zesilić się i strzelić zieloną naturą. Twórczym był Grek do szpiku kości i dlatego nie wyobrażał sobie świata bez tych siostrzyc, stróżek, anielic, nieodzownych, niemogących brakować, skoro ma być jakiś rozrost, wzrost, jakieś tworzenie się, owocowanie czy fizyczne czy duchowe.

Ludzie, niewtajemniczeni w Teatr, słysząc o wielu próbach, zawsze wołają: „po co tak długo próbować. Niech aktor przeczyta sztukę i wyłazi na scenę. Po co miesiące trawić na tych przygotowaniach, kiedy przecież wiadomo, że najlepiej jest zrobić wszystko odrazu. Zresztą my jesteśmy żądni nowości i nie możemy się pogodzić z tem, aby czekać". Słyszycie, takie są szepty djabelskie w stronę aktorów i dyrekcji teatru. Jednak kochane panie, kochani panowie, mogę was zapewnić, że bez Hor w teatrze jest bezpłodnie. Jeśli Hory nie czuwają nad sztuką, aby się tak rozwarła jak kwiat, to jest naturalnie, kolorowo i pachnąco, to sztuka zawsze jest jak ów Homunculus, to jest podrobiony człowieczek, jednym słowem płód, który życiem nie wzejdzie. Uciekamy, szukamy dalej twarzy, aż natrafiamy wreszcie na tę, w której jest boskość natury, spokój i czar, ostateczny sprawdzian najprawdziwszego życia.

Rozmawiałem kiedyś z jedną panią wielbicielką kina, nienasyconą, głodną i dla tego na kino żarłoczną.

„To jest moje życie, kino", mówiła. „Szukam w niem miejsca, aby uspokoić się, wrócić do siebie, raczej znaleźć

siebie. Kino mnie pożera, to rekin". Kiedy ucichła, myślałem sobie tak niedostrzeżenie: Jak kobiéta przed lustrem traci wszystkie wdzięki, tak ta Pani w tych kinach traci całą świeżość. Jednak spytałem: „Cóż zrobić, aby Panią zatrzymać, Czy jest taki film, któryby Panią przywiązał na chwilę do siebie". Odpowiedziała; Wie Pan, nie. Nie było dotąd takiego filmu. W każdym się rozdaję po troszeczku. Żyję w filmie i nie mam sił na własne życie, Ale szukam takiego filmu, któryby mnie potrącił do życia i potem nagle się skończył, nie rozkręcił do końca i abym ja umiała potrącona sama iść i w życiu już przeżyć film".

Pomyślałem, co za perwersja? Potem patrzyłem za oddalającą się damą i myślałem: Co zrobić, aby duch filmu zbudzić do końca, bo są chorzy naokoło.

Zrozumiałem, że dziś film jest rajfurem, a mógłby być lekarzem na duszę. Ma on swoje wielkie Przeznaczenie. Ale nie takie Przeznaczenie biologiczne, zwykłe, ale takie osobliwe, co to graniczy ze Sztuką, z Najwyższą, co to daje Nasycenie jak Muzyka.

To jest Obraz przyszłości, bo dziś są Hory z jednej strony wygnane, a z drugiej okropny merkantylizm, który żerujr na miljonach ludzi, szukających owego, co może dać film. Zaprawdę, wszystkie sensacje i szlagiery rozbudzają coraz większe żądze, niezdrowe tęsknoty. Już dziś masy miejskie w Europie włóczą się od Kina do Kina, szukając tego, coby nasyciło, nakarmiło, napoiło głodną, rozgorączkowaną, pragnącą duszę.

Mówimy Wilno i równocześnie wolno nam też mówić Hory. Jak długą i szeroką jest Polska tu jest spokój, oddalenie od fabrycznego tumultu, który źre nowoczesnego człowieka. Już przed kilku laty Reduta z Warszawy schroniła się do Wilna, aby uciec ze stolicy, skąd Hory są wygnane, do banicji zmuszone. Teatr, aby rozwarł się jak kwiat, potrzebuje czasu, spokoju i czystego nieba. Stanisławski odkrył prawdę tę po Grekach i po średnich wiekach z powrotem. [Wilja i krajobrazy górskie Antokola i Ponar, chmury nad wszystkiem cwałujące jak wojska i arcydzieła architektury, twarze ludzkie dalekie od materjalistycznego zdziczenia, słońce i spokój w duszy, nad wszystkiem Ostrobrama, oto są te cenności za rzekami i górami, których pożąda artysta.

W Wilnie gospodarczo jest źle, nigdy duchowo. W Polsce wśród wszystkich miast, stara stolica Kraków, jest dziś mocno wyczerpana, przeogromnym trudem wielu i wielu lat pracowania za wszystkich. Wilno jest świeże, pełne zapasów nietkniętej energji. Wodostan olbrzymi, którego szluzy otworzyć. Przychodzi do siebie po najstraszliwszym ucisku moskiewskim, wśród niewiarogodnie ciężkich konjuktur gospodarczych. Przeciwstawia ono i w tej chwili propagandzie rozwydrzenia idącej z Zachodu i Warszawy, te swoje potencje, spokojne i czyste, rezerwy wielkie na przyszłość.

Wilno może być centrum dla filmu, zwłaszcza skoro go weźmie w rękę propaganda idei. Jeśli na świecie może być film, grający na instynktach, aby tylko te swoje pieniądze włożone módz stokrotnie pomnożone wydobyć, jeśli może być propaganda grania na zimno, na biednym człowieku, który szuka i któremu się podrzuca demonicznie wszystko, co go podetnie, to może być i film, który urodzony z serca znajdzie słońce, aby słabej nawet naturze dać to i owo, co stanowi siły nieodzowne do pełnego wzrostu.

Kostki są już w Wilnie rzucone.

Warszawa jako stolica pary w pełni puszczonej, do tłoków wielkiego centralnego zbiorowiska, nie ma czasu na te rzeczy. Musi organizować, prędko kręcić, sprzedawać. W sensie najgłębszym jest skazana naśladować. Żebyż to jeszcze był Paryż, ale coraz wyraźniej widzimy, że Berlin jest wzorem i przykładem i że nawet inaczej być nie może. Z tego punktu wszystko przemawia za Wilnem. Ta jego wsobność, odcięcie od komercyjnych centrów staje się zbawieniem.

W Europie dzisiejszej jest wielki krzyk za najwyższym filmem, to jest **filmem religijnym**. Ani Ameryka, ani Bolszewia, ani Berlin nie uczynią na tej drodze prawdziwego kroku. Bolszewia samą siebie anuluje, Berlin zaś i Hollywood już dawno wiedzą, że religijne pozycje są dla nich stracone. Prawda, jeszcze jest Monachjum, jest Paryż i Rzym. Najpewniej jednak wyjdzie światło z Hiszpanji, gdzie też rezerwy są olbrzymie, które czekają na swoją godzinę. Filmu religijnego nie można nakręcać fabrycznie. Nie można go nawet drukować w cennikach. Religijny film może być jak kwiat, jak modlitwa. Nieskończone są pewne formy skrzydlate, które dostojna dusza, wierząca, zdoła wiernie na świat wydobyć.

W stosunku do teatru dysponuje film tysiąckrotnie większą swobodą przemieszczania się. Jeśli chodzi o rzeczy nadnaturalne, ma też niezrównanie większe możliwości. Nawet nie mówię o trukach, bo to są wulgarne rzeczy. Natchniony artysta najwyższe nawet duchowe realności potrafi z najprostszych rzeczy wykrzesać. Sztuczki, sztuki, fortele, zakrętasy są dobre do tych dzisiejszych rozwydrzonych filmów, które nudne są w swojej istocie i tylko po przez tu i ówdzie złowione efekty, tak drgają jak obcięta noga żaby pod wpływem prądu elektrycznego Volty.

Krzyk za religijnym filmem jest olbrzymi i wystarczy tylko zobaczyć co się dzieje, skoro zjawi się gdziekolwiek religijny film, stojący na jakiej takiej wysokości. Niestety, okropne są te filmy. Najobrzydliwszy naturalizm pokutuje w nich i ściąga co jest uduchowione do nizin niebywałej płaskości, która może być tylko dlatego tolerowaną, że jesteśmy w epoce kompletnego zdziczenia materjalistycznego. Aktorzy wyświechtani mają bezczelność występować w roli Świętego Franciszka, albo, co jest już zupełnie potwornem, Chrystusa.

Jakżeż wyższą była Reduta w swojej Pasji Wielkanocnej, kiedy Chrystusa przedstawiała niewidzialnego, w przestrzeni między dwoma Aniołami. Kto wierzył, widział Chrystusa i nie potrzebował aktora, w tym wypadku realnego człowieka, co przecież jest bluźnierstwem!

Mimo bezeceństwa fabryczności i mdłej bigoterji tych filmów, tłum jest wpatrzony w rzeczy, które gdzieś najgłębiej odnajduje w swej duszy. Materjalizm rozżera współczesną kulturę i film nawet religijny nie może obronić się od tego, aby nie był parodją rzeczy najwyższych. To jeszcze co ratuje, to to, że jest nudny i przez to nieszkodliwy. Zato swojego celu nie wypełnia. Jakżeż go zresztą może wypełniać, kiedy fabryka go fabrycznie rodziła, a nie dusza artystyczna, w formie zespołu wielu ludzi, dla których by ten film był potrzebą serca i li tylko serca.

Możemy powiedzieć śmiało, że jest już film naukowy jako taki i że nawet jest film krajobrazowy lub sportowy. Nawet jest film piękny aktorski, kiedy go prowadzi wielki aktor filmowy i reżyser. Niema zaś zupełnie filmu religijnego i to niemal na lekarstwo.

Ale pamiętajmy, że kiedyś na świecie nie było także ka-

tedr gotyckich. Dźwignięte zostały te katedry przy akompanjamencie psalmów śpiewanych nie przez robotników wynajętych, ale przez masy wierzące, które Bogu budowlę stawiały po przez akt żywego, dziękczynnego serca. Film religijny jest przed nami, możemy go antycypować, choć jeszcze to i owo musi być w ludzkości przygotowane.

Tu sądzę, że są drogi dla propagandy, do której Wilno jest przedewszystkiem powołane. To nie jest przypadkowe i to nie może być uważane za przypadkowe, gdy się widzi wysokie wartości moralne, czekające na swoją godzinę. Te wartości i wysokie czucia posiada miasto, któremu Los nie daje się industryalizować i które w sobie wiele rzeczy duchowych waży, które mogą być Przyszłością.

Nie potrzebujemy być niecierpliwi. W tej chwili, jeśli chodzi o film, odbywają się w Wilnie próby zorganizowania większego konsorcjum. Zespołowość, która cechuje to miasto, pozwala wierzyć, że zbiorowość nie będzie tu fikcją ani organizacyjną, ani artystyczną. Film wileński nie będzie rabunkowym rezultatem grup, które egoistycznie mają w tem interes, aby iść o ile możliwie luźnie jak w Warszawie. Nikt nie będzie tu drugiemu podstawiał nogi i żerował na pieniądzach państwowych, które w oszałamiającej ilości są topione w przedsiębiorstwach grodu Syreniego.

My tu w Wilnie możemy iść społem i stanowić Jedność jak przystało centrowi, który pracuje dla idei.

Sygnalizuję przeto obywatelu Wilna, że czas nadszedł pomyśleć o filmie i związku filmu z Wilnem. Miasto to ma ten swój uniwersytet i oddział sztuk pięknych, na który film może też reflektować, ma te swoje tradycje i ten swój styl, którego się wstydzić nie potrzebuje. Do Berlina możemy jechać, aby zobaczyć rzeczy techniczne. Zresztą rzeczy te techniczne zaczynają być czołowe także w Warszawie. Stolica posiada doświadczenie ciężko okupione i ludzi, którzy nam na pewne dopomogą. Wiemy, że możemy się zwracać do tak doskonałych operatorów i reżyserów jak Świdwiński w plenerze i Zawisławski we wnętrzach.

Co się tyczy idei, smaku, kolorytu, sposobu widzenia i czucia, mamy te swoje własne oczy i to swoje własne serce, które nieomylnie dyktuje, co robić potrzeba.

Wileński film wstaje na nogi. Odbywa się to powoli

i bardzo cichutko. Wszystkie pierwsze początki są wolniutkie i skromniutkie. Mówi przecież wielka improwizacja Mickiewicza przez usta Konrada: „chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala, stwarza i zwala...“

To jest wileński punkt patrzenia się,spokojny i zgodny z Horami, które mamy tu przy sobie, i choć je nie nazywamy Horami, znamy je dobrze. Można też porozumiewac się nie dając wszystkiemu nazw, a trzymając się za ręce i serdecznie społem. Zresztą wileńskie Hory są znane: te Świtezianki filomatów.

Ma Wilno swą przyszłość w filmie, jak ją ma w sztuce, w nauce, we wszystkiem co jest duchowe i imanentnie strzeliste. Na ostatnim planie nie może być duch syntezy w mieście, które w swoim herbie ma syntezę świata (Święty Krzysztof z małym Jezusem).

W każdym razie rozumiemy, że zamętu nie będziemy robili w Polsce.

Będziemy kręcili swój film na tle puszczy odwiecznej, białych wież baroku i wody albo spokojnej jak w jeziorach, albo zdradliwie tańczącej jak Wilja w tych miejscach, gdzie są wiry.

Mamy zresztą Dźwinę, która spokojniutko płynie, i Niemen, z którego możemy wziąć grozę z piorunami, Są i małe drewniane cerkiewki, ruiny zamków i krzyże oraz niezliczone twarze, spokojne, dostojne, Wojskich i Horeszków. Nawet Soplicowo mamy niejedno, a nasze białogłowy mają zawsze jeszcze to coś, co było w Barbarze Zygmunta Augusta, w Maryli Mickiewicza, w Ludwice Słowackiego, albo w tej Emilji Plater, o której nigdy inaczej nie możemy mówić jak poeta: „jakie piękne dziewicze ma lica“.

Jest i historyczny nasz film: Jagiełło, Witold, Troki, Krewo. Święty Kazimierz. Batory, Lew Sapieha, Chodkiewicz. Cela Konrada i Mickiewicz. Jak w tej studni, z której kamień usunąć, a woda zaczyna się wylewać, tak i w nas, jeden ruch, a zaczynają się wspomnienia, chorągwie, bitwy, olbrzymie wyprawy, Kreml, nad Czarnem Morzem Cherzon. Jeśli chodzi o dostojne formy nie potrzebujemy sobie zadawać gwałtu. Wystarczy te rzeczy dobyć ze siebie tak, jak je przeszłość dobywała, bo są nietknięte w nas, czekające.

Dwie rzeczy stanowią nowoczesny film: technika i treść artystyczna, zatem też duchowa. Europa odkryła technikę i dalej tę technikę posuwa. Dostać ją w rękę łatwo.

Ale treść, treść właśnie duchowa.

Filmy dzisiejsze są mocno niewybredne. naogół wulgarne. Schlebiają instynktom wielkich mas. A przecież tłum szary chce być zdobyty, zaskoczony, zyskany dla idei, porwany do czegoś wielkiego. Tłum ma doskonałe poczucie w każdym osobniku z osobna, że tylko wydęta demagogja koronuje go i stawia na świeczniku. Już przed stu laty Mickiewicz mawiał z uśmiechem do ludu: „ja sceptyk szkaradny wątpię, żeś wszechwładny". Zdajemy sobie coraz bardziej sprawę w miarę potwornego nowoczesnego zmechanizowania i zniwelowania, indywidualnych możliwości, czem jest indywiduum, osobnik mający charakter, formę, światopogląd własny.

Europa goni w tej chwili, jeśli chodzi o rzeczy duchowe, ostatkami i napina się już, aby wrócić do prawd. które w 18 wieku na banicję skazano. Śmiejemy się w kułak, kiedy ktoś z namaszczeniem nam dowodzi jak Russo, że człowiek z natury jest dobry i że tylko prawa są złe. Lud prawa uchwala przecież już oddawna, a w miarę tych praw pokazuje się że natura człowieka nie tylko nie jest dobra, ale z natury nawet tępa.

W Wilnie mamy tu te swoje przekonania, z któremi nam nieswojsko już nie tylko w Brukseli lub w Berlinie, ale nawet i w Warszawie.

Spytacie się co to wszystko ma do filmu?

Bardzo dużo. Jak wśród artystów najbogatsze tylko indywidualności tworzą, tak w zbiorowości najpełniej tworzyć mogą zespoły gwoli nie pieniędzy, a ducha. Oto jest właśnie Wilno, gdzie raczej wszyscy pójdą społem, zdając sobie sprawę, że tylko na drodze „hej ramię do ramienia" jest zwycięstwo.

Za dobrze czujemy, że film staje się pierwszorzędną bronią także w sprawach ducha, jak książka lub teatr. Jeszcze lampy brak jakby to określił Słowacki, to jest wielkiego duchowego światła, ale i to przyjdzie, aby Muzę Filmu, dziesiątą Muzę pchnąć na prawdziwą drogę życia.

Co się dzieje w Wilnie? Oto przygotowujemy rzeczy pod przyszłość filmu w tem mieście. Łączymy ludzi, uzgadniamy i szukamy podstawy zbiorowej. Już się to i owo z mgły wyłania. Okres jest pierwszy, przedwstępny, ale dlatego warto o nim wspomnąć, żeby jutro, skoro film wileński pocznie twardo na nogach stawać, wiedziano, że rzecz ta nie wyszła jak Pallas Atene z głowy Zeusa nagle i niespodziewanie.

Już od kilku lat tu i ówdzie szukano. Nawet stworzono film, który obiegł Polskę. Teraz wszystkie te poszukiwania opasują się jedną i tą samą wstęgą. Jutro urodzi się film wileński niepodpatrzony, a z ducha miasta i wielkiej przeszłości.

Do wszystkich mówię, aby skoro przyjdzie godzina, nie mógł nikt się usprawiedliwiać, że o niczem nie wiedział. Film rodzi się w Wilnie zbiorowo. Potrzeba jest wielka tego filmu swojego i własnego, równocześnie potrzeba tego wszystkiego, co stanowi o tem, aby był ten film, czyli zjawił się. Obcy zalew nas jeszcze ogłusza — będziemy się kiedyś uśmiechali, że ten zalew nie był groźny, odwrotnie, pomógł nam skrzydła rozwinąć.

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
i w jedno ognisko duchy!"

Teraz na zakończenie nie będzie może tak bardzo fantastyczne, skoro powiemy, że może być i u nas nad Wilją **rodzaj Hollywood.**

Fabryki u nas nie dymią i pod ziemią nie ma skarbów. Nie mamy żelaza, węgla, ropy, soli. Dlaczego przeto nie brać ze skarbów, które są w powietrzu? Słońce, chmury, mgły. Do tego niewyczerpany zapas świeżości. A te wszystkie twarze po dworkach, a te piękne oblicza naszych szlachcianek w zaściankach? Czy macie jakie takie pojęcie o oczach w Brasławskiem, w Nalibokach, tam w Zaosiu Mickiewicza lub nad Niemnem, gdzie kamień i mit Jan-Cecylja?

Mogą kominy także dymić w Wilnie, kominy związane z produkcją kinową, i te swoje pióropusze wyrzucać w powietrze na znak, że jest dwudziesty wiek i że wszelka praca potrzebuje tego symbolu, a więc i **praca w propagandzie duchowej, wielkiej, nowoczesnej,** która też nie może się obyć bez węgla, prądu elektrycznego, a więc i wysokich kominów, tego motywu przewodniego dzisiejszej współczesności.

Trzydzieści ośm kominów to mogła by być przesadzona fantazja. Niech będzie nawet kominów dziesięć. Ten pierwszy już się realizuje.

Pozwólcie mi jednak, drodzy słuchacze, że szczegółów bliższych w tej chwili nie podam. Mamy czas. Zastrzegam sobie podanie szczegółów, to jest ważkich konkretów kiedyindziej.

Wtedy wam powiem: kto, gdzie, co.

1,000,–